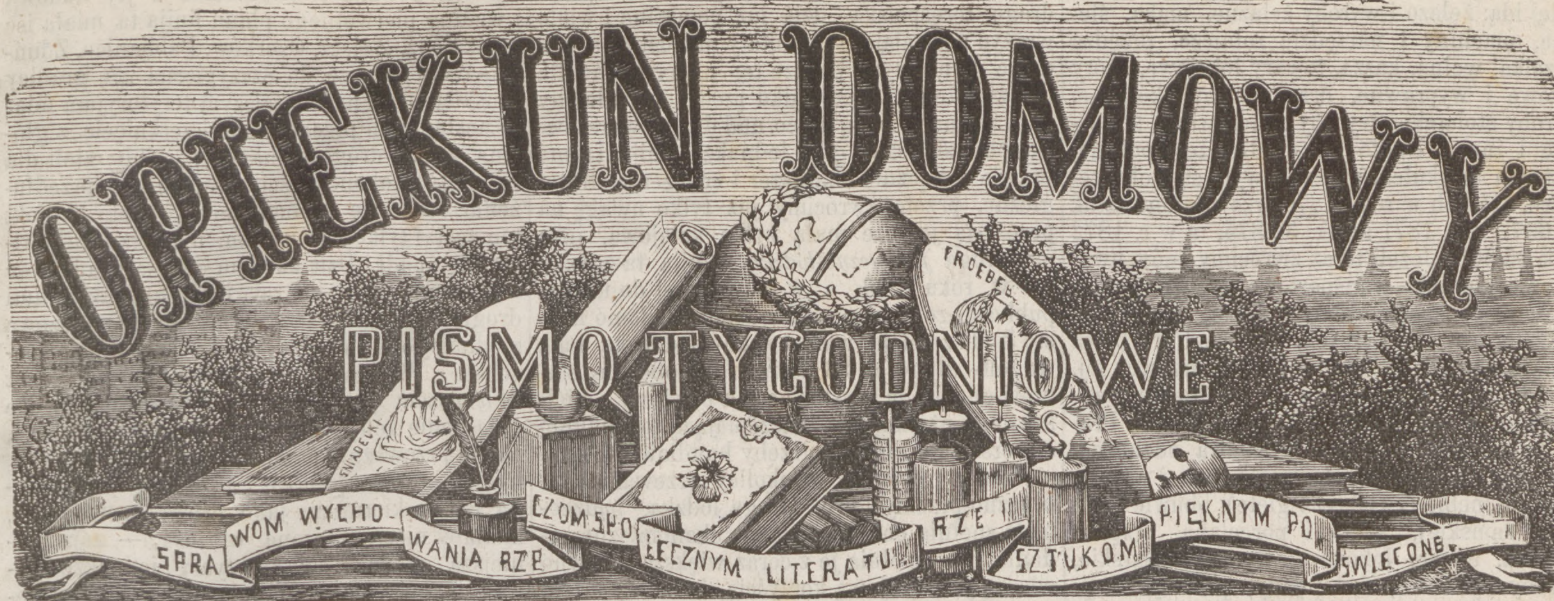
Nr. 6. Warszawa dnia 30 Stycznia (11 Lutego) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

NASZE DROGI ŻELAZNE.

II.

Kolej Warszawsko-Terespolska i Nadwiślańska.

Ktokolwiek badał bliżej nasze przemysłowe stosunki; kto tymsamym zwracał uwagę na zacieśniony stosunków tych zakres; kto widział nader ograniczone drogi zbytu dla naszych zarówno fabrycznych jak i rękodzielniczych wytworów: ten przyzna niewątpliwie, że linija warszawsko-terespolska była już od dosyć dawna jedną z *najpilniejszych* naszych komunikacyjnych potrzeb. Albowiem towary nasze gotowe nie mogły wytrzymać zachodniej konkurencyi; w kraju zaś wobec panującej wszechwładnie *zagranicomanii*, zamiast rozumnego poparcia, doznawały bezmyślnego jedynie ignorowania. Wśród warunków podobnych przemysł nasz wytwórczy jedyną szansę rozwoju widzieć mógł w ułatwieniu i rozszerzeniu stosunków handlowych ze wschodem a w szczególności z cesarstwem. Wobec takiego zwrotu handlowego, zwrotu niezaprzeczenie racyjonalnego, linija kolei terespolskiej zapewniała nam już zgóry olbrzymie przemysłowo-handlowe zyski. Że zaś zyski te nie były bynajmniej wymarzone, stwierdziła to już w samym początku i stwierdza dziś coraz wybitniej rzeczywista praktyka. Wprawdzie w pierwszych paru latach swej egzystencyi droga terespolska, jako linija wewnętrzna, przechodząc przez okolice nader słabo rozwinięte pod względem przemysłu i handlu, nie przedstawiała zbyt świetnych tak dla siebie samej, jak i dla kraju widoków; niemniej jednak i wtedy już, łącząc Warszawę z ważnym samym w sobie targowiskiem, jakim jest Brześć-Litewski, do rozszerzenia naszych stosunków handlowych wiele przyczynić się mogła. Z otwarciem atoli linij, do których dziś jest *styczną*, mianowicie: Moskiewsko-Brzeskiej, Brzesko-Kijowskiej i Brzesko-Grajewskiej (do portu Królewca), droga Terespolska zyskała świetną szansę rozwoju, i od tej mianowicie pory znaczenie jej znakomicie się wzmogło. Kraj nasz bowiem zyskuje tu już owo tyle pożądane połączenie kolejowe ze wschodem, zyskuje połączenie z najważniejszemi punktami tamtejszego handlu, mianowicie: przez Smoleńsk z Moskwą i przez liniją Kijowską z Odesą. Wobec połączenia tego, towary nasze *gotowe* znajdują tu otwartą już drogę ujścia do najzyskowniejszych dla siebie punktów; a bogate litewskie i południowe gubernije dla swych produktów surowych, nadewszystko zaś zboża szansę podobną zyskują również. Tym sposobem charakter naszego wywozowego handlu całkowicie się zmienia. O ile drogą wiedeńską i bydgoską mogliśmy wysyłać i wysyłamy produkty tylko surowe, o tyle znów terespolską, wobec niezliczonych potrzeb wschodu i niemowlęcego stanu tamtejszego przemysłu, możemy wywozić gotowe już wytwory swojskie.

Ażeby się o tym przekonać, dość przejrzeć roczne sprawozdania drogi.

Jeżeli bowiem ruch osobowy i dziś jeszcze nie jest stosunkowo zbyt silny, to ruch towarowy robi szybkie i imponujące postępy. Tak np. gdy w roku 1869 przewieziono wszystkich towarów bez względu na kierunek 4,993,353 pud. w roku 1870 cyfra ta wzrosła do 8,407,174 pud., w roku 1871 do 11,379,090, w roku 1872 do 19,642,581, a w roku 1873, jakkolwiek nie mamy jeszcze sprawozdania, to jednak z powodu ukończenia i otwarcia drogi kijowsko-brzeskiej, ta ostatnia cyfra co najmniej się *podwoiła.*

Co do przedmiotów przewożonych drogą terespolską w największych stosunkowo ilościach, do takich między innemi należą: *drzewo opałowe*, którego transport w roku 1870 wynosił 1,781,797 pud. w r. 1871, — 2,729,075 p. w r. 1872, — 2,536,840 pud.; dalej *zboże*, którego w trzech latach rzeczonych przewieziono: 804,491—2,533,638—i 2,416,357 pud. Nadto odnośnie do zboża, dodać winniśmy, że transport tegoż wzrósł nierównie jeszcze silniej w roku 1873 t. j. z chwilą otworzenia drogi kijowskiej, i dziś też z drogi tej przychodzi do Warszawy (skąd znów najwięcej odchodzi do Prus) do 20,000 pudów dziennie. Po zbożu

SLADY ŻYCIA.

VI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Praktyczna doniosłość wystaw powszechnie już uznaną została. Czy fakt ten stwierdzi się i w jakim stopniu—u nas, zobaczymy niezadługo, bo za 8 miesięcy. Tymczasem atoli widzimy, że przyszłoroczna wystawa warszawska posiada wiele danych ku temu, by pożytek z niej dla kraju nie był tylko przelotnym albo fikcyjnym, lecz przeciwnie odbił się w szerokiej i rzeczywistej praktyce, by nadewszystko pożytek ten wpłynął odpowiednio na interesa naszego ziemiaństwa. W twierdzeniu zaś takim utrzymuje nas świeżo wyszły z druku „Program wystawy płodów rolniczych i gospodarczych w Warszawie, odbyć się mającej w miesiącu wrześniu 1874 r.“ Program ten jest wistocie dosyć obszerny; według niego w wystawie mają brać udział, jak już w przeszłym N-rze wspominaliśmy, nietylko ziemianie, lecz nadto wielu z fabrykantów i przemysłowców, jak niemniej przyszła wystawa ma tę jeszcze szansę, że obok wystawców z Królestwa Polskiego, mogą przyjmować udział i wystawcy z wewnętrznych gubernij Cesarstwa, jak również i zagraniczni; ci ostatni jednak bez prawa ubiegania się o nagrody. Dalej program rzeczony obejmuje szczegółowe wyliczenie grup i przedmiotów wystawowych — wreszcie wzory do deklaracyi i wykazów. Program słowem wiele za doniosłością wystawy przemawia. Iść więc powinno głównie o to., by przemówił tu czynnie i naczelny organ wystawy, jakim jest obecnie komitet, by energicznym i umiejętnym wzięciem się do rzeczy, zachęcił jak najszersze koło wystawców— by ruchliwością swoją wpływał na zainteresowanie nią publiczności,— by wiadomość o wystawie agitowała się niejako stale. Że tak a nie inaczej będzie; że komitet pojąwszy całą ważność swego zadania, wpłynie na urzeczywistnienie w zupełności owego tyle obiecującego programu; nie chcemy i nie śmiemy wątpić.

* * *

Dosyć często smutne notować musimy fakta. Oto znowu kompanija akcyjna berlińska nabyła znaczne dobra (Sarnów) w powiecie Kozienickim w gub. Radomskiej. Sprzedawca zapewne i przed ludźmi i przed sobą tłómaczyć się będzie, iż nie miał innego punktu wyjścia, a jednak okoliczności zdają się pouczać inaczej. W nabytych za 180,000 rsr. dobrach, połowę przestrzeni stanowi las posiadający 200,000 sztuk starodrzewu, z którego już komisyja włościańska po zadośćuczynieniu istniejącym urządzeniom, dozwoliła sprzedać przeszło 107,000 sztuk. Nie ulega wątpliwości, iż w okolicy tuż nad brzegiem Wisły położonej, łatwy i korzystny zbyt tego drzewa pokryje odrazu całkowitą sumę szacunkową. Tak więc niemcy dostaną ziemię *darmo.*

* * *

znakomitą rubrykę niemniej stanowi sól i łój, dalej idą: żelazo i wyroby żelazne, mąka, śledzie, machiny i narzędzia rolnicze, przędza wszelka, wełna, kasza, towary łokciowe, skóry surowe i wyprawne, oraz wyroby skórzane, wyroby stolarskie, wyroby platerowane, ślusarskie i inne. Nadto na drodze terespolskiej ważnym artykułem przewozowym są woły stepowe, których w roku 1870 przewieziono sztuk 31,637, w r. 1871 sztuk 32,875, a w r. 1872 stuk 35,506. Jeżeli teraz zwrócimy znów uwagę na kierunki transportowe tychże przedmiotów, to spostrzeżemy odrazu, że gdy do nas, to jest do Brześcia do Pragi przybywa w największych ilościach: zboże, drzewo, łój, len i konopie, skóry surowe, oraz inne tego rodzaju produkty; do nas natomiast t. j. od Pragi w kierunku Moskwy i Kijowa odchodzą: machiny i narzędzia rolnicze, żelazo i wyroby żelazne, meble (zwłaszcza gięte), obuwie (głównie damskie), szkło i porcelana, przędza wszelka, towary łokciowe, wyroby ślusarskie, wyroby cynkowe, fortepijany, powozy i t. p. wytwory już *gotowe*. Co więcej, wywóz mianowicie wyrobów tych do cesarstwa w ilość szybko wzrasta. Tak np. machin i narzędzi rolniczych w roku 1870 wysłano pudów 58,882, a w roku 1872 cyfra ta podskoczyła do 154,665 pud.; podbnyż wzrost widzimy i w transporcie od nas *wyrobów żelaznych;* gdy bowiem w roku 1870 transport ten wynosił 78,204 pud., to w roku 1872 podniósł się do 250,800 pud. Podobnież np. wyrobów szewckich: w roku 1870 i 72 wyekspedyjowano 9,429 i 41,830 pud. Wzrastającym jest również stosunek mebli, przędzy, towarów łokciowych i t.d.; a oile wzrost ten jest faktycznym, bo na cyfrach opartym, o tyle dowodzi, że dzięki ułatwionej komunikacyi z cesarstwem, wyroby nasze zyskują coraz rozleglejsze pole zbytu. Wprawdzie wyręczają nas tam w znakomitej jeszcze stosunkowo części nasi nadelbańscy i nadsprejscy sąsiedzi, o czym znów przekonywa transport towarów przewożonych transito z zagranicy przez Warszawę; miejmy jednak nadzieję, że przy rozwijającym się u nas ruchu przemysłowym i ta ciemna strona naszych stosunków handlowych... zniknie.

Sumując więc streszczone tu a dotyczące kolei terespolskiej dane, łatwo przyjdziemy do wniosku, że oile ułatwienie komunikacyi ze wschodem odnośnie do naszych potrzeb handlowych, było jak najbardziej pożądanym, o tyle znów ułatwienie to urzeczywistnione przez drogę terespolską, dziś już pomyślne i wiele wróżyć pozwalające rezultaty przedstawia, nadając tymsamym drodze tej nader cenne dla nas znaczenie. Z porządku rzeczy wypadałoby nam zastanowić się nieco nad drogą warszawsko-petersburską; gdy jednakże linija ta ma prawie wyłącznie charakter i znaczenie strategiczne, przeto zwrócimy już tylko uwagę na pozostałą jeszcze małą żyłkę kolejową, jaką jest droga *fabryczno-łódzka.* Linija ta założona w roku 1865, a w rok później do użytku publicznego oddana, łączy, jak wiadomo miasto Łódź z koleją warszawsko-wiedeńską i ma wogóle długości 26 wiorst. Jak obecnie, stanowi ona liniją czysto, że tak powiemy, miejscowego użytku, nie zaczepiającą bynajmniej o szersze stosunki i potrzeby handlowe. Funkcyjonując jednakże w okolicy przeważnie fabryczno-przemysłowej, droga łódzka, bądźcobądź spełnia poniekąd ważne ekonomiczne zadanie, a że spełnia je z coraz większą zarówno własną jak i krajową korzyścią, świadczy o tym wzrastający wogóle jej ruch transportowy, a w szczególności dotyczący towarów. Gdy bowiem w pierwszym roku eksploatacyi przewieziono tych ostatnich 2,724,808 pudów, w roku 1871 cyfra prawie się *potroiła*, wynosząc 6,635,413 pudów.

Główny przedmiot przewozowy na drodze fabryczno-łódzkiej stanowi *węgiel kamienny*, którego transport z 1,402,714 pud. (w r. 1867), podniósł się do 4,084,124 pud. w roku 1871). Po węglu pierwsze miejsce zajmuje *drzewo opałowe*, przewożone w znacznych i również wzrastających ilościach. Dalej zaś najważniejszym artykułem są *wyroby bawełniane i bawełna surowa*, tudzież *przędza bawełniana*, których stosunek transportowy z każdym, rzec można, rokiem wzrasta, świadcząc tymsamym i o rozwoju tej mianowicie gałęzi miejscowego przemysłu. Uderzającym niemniej jest wzrost przewozu maszyn; gdy bowiem w roku 1871 transport ten wynosił tylko 13,772 pud., w roku następnym, t. j. 1872 wzrósł nagle do 102,097 pudów. Toż samo i transport cukru: w roku 1868 wynosił 21,987 pud., a w r. 1871 wzrósł do 105,153 pudów.

Mimo atoli tego rozwijającego się ruchu droga fabryczno-łódzka, tak jak jest obecnie, sama w sobie, nie może mieć tej doniosłości, jakby zyskać mogła wobec projektowanego jej przedłużenia, do Sieradza i Kalisza. Projekt też ten powstał równocześnie z jej budową i według pierwotnego planu linija ta miała iść przez Łódź, Zgierz, Ozorków, Pabijanice, Zduńską-Wolę i Kalisz do Szczypiorna na granicy pruskiej, skąd na tamtejszym terytoryjum miało nastąpić jej przedłużenie i zetknięcie z główną siecią dróg niemieckich. Gdy atoli dla rozmaitych okoliczności ówczesnych, przedłużenie stało się niemożliwym, przeto projekt ten został tylko...projektem; jednakże całkowicie nie upadł. Dziś bowiem obiega wiadomość o bliskim jakoby już zatwierdzeniu nowej linii drogi z Łodzi przez Sieradz do Wieruszowa z odnogą od Sieradza do Kalisza. Tym sposobem Warszawa zyskałaby nowe, *przez Wieruszów* połączenie z Wrocławiem*) Że połączenie koleją Łodzi, Sieradza i Kalisza, okolic przeważnie fabrycznych i handlowych, byłoby arcy-pożądanym, a linija poprowadzona w tym kierunku, jako droga wewnętrzna, miałaby niezaprzeczoną wartość, — najzupełniejsza zgoda. Co się tyczy jednakże nowego połączenia z Wrocławiem, to w interesie zarówno drogi wiedeńskiej jak i interesie ogólno-ekonomicznym, mimowoli nasuwa się *veto.*

Zanim zresztą połączenie to nastąpi, cieszyć się tymczasem możemy *zatwierdzonym* już projektem drogi *nadwiślańskiej.* Oddawna pożądana i wyczekiwana ta linija przychodzi nareszcie do skutku, a wiadomość o zatwierdzeniu koncesyi w dniu 30 listopada r. z. nader żywo przez ogół nasz powitaną został. Dlaczegóż nowa ta kolej, tak żywy w prywatnych i publicznych kołach obudziła interes? Zamiast długich co do tego wywodów, dość jest zwrócić uwagę na sam kierunek przybywającej nam linii. Otóż droga Nadwiślańska wychodząc ze stacyi Kowel kolei brzesko-kijowskiej, pójdzie następnie przez Chełm, Lublin, Iwangród, Warszawę i Mławę do granicy pruskiej, gdzie połączy się z budującą się obecnie drogą żelazną do Gdańska. Z głównej tej linii poprowadzone zostaną dwie odnogi: jedna od Iwangrodu do Łukowa, stacyi kolei terespolskiej, druga zaś od stacyi Nowydwór do Nowogeorgiewska. Dwie te gałęzie zadecydowane już ostatecznie, mają głównie na względzie potrzeby strategiczne. Niezależnie jednak od tego istnieje jeszcze w projekcie przeprowadze-

*) Połączenie Wieruszowa z Wrocławiem istnieje już od lat dwu.

We wszystkich, oile wiemy, znaczniejszych fabrykach i zakładach przemysłowych, istnieje co do miejscowych pracowników, pewien dosyć dziwaczny zwyczaj. Zwyczajem tym jest bezzasadna norma strącania godzin zarobkowych wrazie spóźnienia się robotnika do fabryki. Tak mianowicie według przyjętej w zakładach tutejszych (zarówno w fabrykach przedsiębierców prywatnych, jak i w warsztatach mechanicznych na kolejach żelaznych), zasady, robotnik czy rzemieślnik winien przybyć o godzinie 6 i pół rano; jeżeli zaś spóźni się np. minut 15, w takim razie zamiast tejże samej ilości czasu, straconą mu zostaje *jedna czwarta* całego dnia. Pytamy się, czy zasada podobna jest słuszną i logiczną? a jeżeli miałaby być *taką* w istocie, to dlaczego robotnik płatny *dziennie* i pracujący po godzinach obowiązkowych („po fajerancie") przez 15 czy 30 np. minut, nie otrzymuje płacy za godzin cztery? Zwyczaj to więc, który zdaniem naszym należałoby pogodzić z zasadami słuszności. Dziś płaca dzienna robotników, w stosunku do szybko wzrastającej drożyzny i tak w ogólności jest niską; dlaczegóż więc ulegać ma ona jeszcze jakimś *uprzywilejowanym* strącaniom?

* * *

Że pomiędzy naszemi rzemieślnikami trafiają się prenumeratorowie i czytelnicy „Gazety Rzemieślniczej", o tym niewątpimy bynajmniej; że jednakże jest wielu i bardzo wielu takich, którzy pisma tego od początku jego istnienia *nie widzieli* wcale, to również nie jest tajemnica. A szkoda doprawdy. Gdyby bowiem rzecz ta miała się przeciwnie, wtedy wielu z panów majstrów nie wiedzących, czy też niechcących dziś wiedzieć o istnieniu „Gazety Rzemieślniczej", spotkaliby się tam właśnie (w N-rze 3) z takim np., datowanym z miasta *Orła* a zaadresowanym do redakcyi tejże gazety listem: „Chcąc przyjść z jakąkolwiekbądź pomocą tym terminatorom i czeladnikom rzemieślniczym, którzy mimo wszelkiej chęci, nie mogą uczęszczać na odczyty niedzielne dla braku 5 kopiejek na kupno biletu, a których pryncypałom brak chęci w tym względzie im dopomagać,— posyłam 5 rubli na 100 biletów odczytowych, któremi szanowna redakcyja będzie łaskawa rozporządzić według swego uznania." A nasi panowie majstrowie i właściciele różnego rodzaju, większych i mniejszych fabryk? a zarządy np. naszych dróg żelaznych, czyli raczej zarządy mechanicznych warsztatów, cóż na to? Czy pokiwają głową i wzruszą niechętnie ramionami, czy też przeciwnie, wstępując w ślady owego ze stron dalekich odzywającego się ofiarodawcy, pośpieszą z chętną w tak świętym celu pomocą? Obyśmy byli złym prorokiem.; zdaje nam się jednak, że wybór na to pierwsze padnie.

* * *

Ktoby to był (tak przed trzema, dajmy na to, laty) pomyślał *o prelekcyjach* na partykularzu?! Sama myśl o tym wydałaby się nam co najmniej jakąś niepochwyconą mrzonką. A jednak dzisiaj myśli tak silnie odskakujące od przysłowiowej małomiejskiej chińszczyzny, przechodzą w.... rzeczywistość. Pod magnetycznym prądem umysłowego ruchu atmosfera partykularzy oczyszcza się coraz widoczniej, a inicyjatywa szerzenia światła dosięga najciaśniejszych zakątków. Ot np. dowiadujemy się, iż w miasteczku Ciechanowie miejscowy lekarz p. Rajkowski urządza szereg popularnych odczytów, z których dwa już podobno miały miejsce. Fundusz zaś z odczytów tych zebrany, obróconym ma być na utworzenie miejscowej biblijoteki. W Kaliszu p. *Czyński* miał także odczyt na rzecz osad rolnych. Cele to godne uznania, szczerego poklasku;... naśladowania. Idzie tylko o rzecz niesłychanie ważną, bo o poparcie zacnych tego rodzaju usiłowań przez światlejszą, zarówno miejscową, jak i okoliczną publiczność, o przyświecanie tym sposobem żywym przykładem warstwom mniej oświeconym.

nie od głównej linii odnogi, idącej na Radom, Szydłowiec, Suchedniów, Kielce, Chęcimy, Jędrzejów, Wodzisław, Miechów do Michałowic i granicy austryjackiej pod Krakowem. Nadto wybudowaną ma być linija boczna od Miechowa przez Wolbrom, Olkusz i Sławków do Dąbrowy górniczej. Spojrzawszy choćby już nie na całą sieć istniejących jeszcze w projekcie linij wewnętrznych, lecz tylko na dziś już ostatecznie wybrany kierunek drogi nadwiślańskiej, łatwo ocenić można i jej dla nas, a w szczególności dla naszego handlu znaczenie. Ktokolwiek może sobie zdać sprawę, ile na dotychczasowym braku komunikacyi kolejowej w tych właśnie bogatych naszych okolicach tracić musiała produkcyja ogólna, ten przyzna odrazu, jak olbrzymie świeża ta linija oddać nam może usługi. O ile bowiem drogi warszawsko-wiedeńska, bydgoska i terespolska, mają najprzeważniej tranzytowo-handlowe stanowisko, o tyle znów linija nadwiślańska wpłynie może *bezpośrednio* na rozwój przemysłu i handlu, i co więcej, to w najbardziej dla rozwoju tego sprzyjających punktach. Dotychczas mianowicie całe lubelskie, z wyjątkiem okolic położonych nad Wisłą, pozbawione było wszelkich prawie środków komunikacyjnych, wszelkiej podstawy dla szerszego rozwoju przemysłu i handlu. Że taki stan rzeczy wpływać musiał najfatalniej na byt ekonomiczny tamtejszych mieszkańców nie znających drogi zbytu dla swych produktów i towarów, że tym sposobem, cała masa produktów tych, a nadewszystko zboża i drzewa budulcowego, ulegać musiała sprzedaży po *zniżonych cenach*, że nareszcie całe tysiące producentów, traciły tu połowę pracy, a zyskiwały *tylko* całe setki spekulantów pokątnych, nie potrzebujemy dodawać. Dzis droga nadwiślańska, wprowadza w ustroju miejscowego handlu, radykalną niemal reformę. „Zabite deskami“ i odgrodzone od przemysłowego życia lubelskie, zyskuje bezpośrednie połączenie z najważniejszemi punktami handlowemi Królestwa i zagranicy; dziś też tak ceny bogatej gleby tamtejszej, jak i ceny produktów pójść muszą w górę. Że tak będzie w istocie, że cała ta okolica kraju pod względem ekonomicznego rozwoju zyska olbrzymią szansę: widzimy to już poniekąd namacalnie w chwili obecnej. Równocześnie bowiem z wieścią o zatwierdzeniu drogi nadwiślańskiej, nasi najserdeczniejsi przyjaciele giermańscy chwilowo poczęli węszyć „najlepsze majątki“ w lubelskim, nakreślając sobie, oile wiemy, wielki zbiorowy plan wydziedziczenia posiadaczy tamtejszych. I bogdajby tylko skrzętne te zabiegi rozbiły się o przezorność i baczność obywateli ziemi lubelskiej, bogdajbyśmy tym sposobem na tyle korzystnej dla nas budowie kolei nadwiślańskiej, nie ponieśli z drugiej strony straty... zbyt... dotkliwej!! Niezależnie jednak od znaczenia wewnętrznego droga nadwiślańska zajmie nadto nader wybitne stanowisko w handlu międzynarodowym, stanowiąc najbliższą komunikacyją Gdańska z Odesą, a zarazem odegra ona również doniosłą rolę w stosunkach Królestwa z zagranicą, a w szczególności z Gdańskiem. Do tego to bowiem głównego punktu naszego wywozowego handlu całe masy produktów, mianowicie zboża i drzewa, pójdą już wprost koleją a wyzyskiwani dziś producenci łatwo obywać się już będą mogli bez całej falangi pośredników i *pseudo-kupców*, prowadzących jakoby handel z Gdańskiem.

Te przeto zobrazowane przez nas *cztery* główne arteryje naszego przemysłowo-handlowego życia, przy przedłużeniu nadto drogi fabryczno-łódzkiej (wzięte razem) stanowić mogą zarówno *wystarczającą* jak i na prawdziwie ekonomicznych podstawach ufundowaną sumę naszych kolejowych potrzeb. I dla spotęgowania tylko z komunikacyi tej rzeczywistych korzyści potrzeba rzeczy najważniejszej, potrzeba odpowiedniego stanu miejscowych *dróg bitych*. Nad kwestyją atoli tych ostatnich inną zastanowimy się razą; obecnie zaś poprzestajemy na przedstawieniu (według założenia) treściwego obrazu ekonomicznego znaczenia obecnego stopnia rozwoju i przyszłych widoków *naszych dróg żelaznych*. *J. Jel....*

CZARNY LAS.

(Ciąg dalszy).

Sala gościnna jest obszerna i wygodna. Grube słupy podtrzymują belki sufitu, futrowanie dębowe pokrywa ściany naokoło do trzeciej części ich wysokości i formuje rodzaj oparcia przy ławkach, zniszczonych, zczerniałych od użycia, umieszczonych niżej. Gdzieniegdzie stoją mocne stoły, jesionowe stoliki z oparciem lub bez niego, zegar ścienny odzywa się w kącie; krucyfiks i kropielniczka wiszą naprzeciwko siebie a jelenie rogi rozpięte nad drzwiami przypominają przodków Turyngów, dobrych myśliwych i gorliwych chrześcijan, od których mieszkańcy Czarnego lasu pochodzą. Dalej ogromny piec fajansowy, uwieńczony w górze żerdziami do wieszania bielizny; w końcu w jednym kącie sali Sanctum sanctorum, rodzaj bióra, lub kontuaru odosbnionego, otoczonego ze wszystkich stron wysoką kratką drewnianą i zawierającego w głębi naczynia potrzebne do obsługi jako to: kubki, filiżanki, talerze, szklanki, flaszki i samego szynkarza, który rozdziela, rządzi, zapisuje, liczy je nawet, nie wychodząc z tego kąta, w którym wygląda jak ślimak w swojej skorupie, lub żołnierz w swojej budce. Zauważyć również należy i to, że ten godny handlarz sprzedaje głównie wino; podróżny zadawalniający się musującym napitkiem niemieckim, byłby przyjęty i obsłużony z odcieniem pogardy. Jestto zresztą bardzo naturalne, bo czyż góry nie dostarczają wybornego wina, czyż ono nie dla wszystkich dojrzewa? Trzebaby nie mieć trzech franków w kieszeni, aby nie ocenić podobnej dogodności i przyjemności.

W targowe dni wieśniaczki i wieśniacy zasiadając w koło tych stołów, przedstawiają malownicze grupy różnych typów, strojów i ułożenia. Niektórzy wieśniacy noszą niebieską bluzę, jak Pikardczycy i Burgundzi, tylko z kwadratowym wykrojem w górze z przodu i z tyłu, do tego krótkie bufiaste spodnie dochodzące tylko do kolan, zupełnie podobne do tych, jakie nosili wielcy panowie we Francyi za czasów ostatnich Walezyjuszów przy kaftanie i kryzach. Inni ubierają się w rodzaj długiego i luźnego niemieckiego surduta, nie odcinanego w stanie, koloru czarnego lub szafirowego, na glasie lub płótnie; jeszcze inni noszą krótką góralską kurtkę lekką i dobrze leżącą, kamizelkę z czerwonego sukna ze stalowemi guzikami, krótkie i gładkie spodnie, przystrojone świecącemi guzikami, z węzłem lub kokardą u kolan, pończochy w pasy lub w jednym kolorze, albo wysokie buty. Pokrycia głowy są niesłychanej rozmaitości. Jeden ma okrągłą futrzaną czapkę, wewnątrz suknem wyłożoną, inny prosty czepek na drutach robiony, jeszcze inny wielki kapelusz górski, albo pleciony wirtemberski, taki dziwny i śmieszny: spłaszczony w środku a wzniesiony nad uszami, przedłużony niesłychanie z przodu, jakby dla ochrony oczu.

---

* * *

W jednej z większych prowincyjonalnych fabryk górniczych, członek jej zarządu p. B. wychowaniec b. szkoły głównej zamierza utworzyć stałe odczyty niedzielne dla miejscowych robotników i rzemieślników. Wstrzymujemy się od wymienienia nazwisk nie wiedząc czy wprowadzenie myśli tej w życie nie napotka jakichś nieprzepartych przeszkód zewnętrznych. Nie możemy jednak przemilczeć samego faktu kiełkowania myśli podobnych.

* * *

I stał się... cud pewnego razu. Oto towarzystwo drogi terespolskiej po ośmiu latach zdecydowało się nareszcie udzielić kilkudziesięciu z najdawniejszych „kolejników“ *gratyfikacyje* pieniężne. Wprawdzie, względnie do niskiej płacy, uciążliwej służby i wzrastających olbrzymio dochodów drogi, owym wybranym *średnim* zwłaszcza urzędnikom nie po wiele się tam dostało; ale... „lepszy rydz jak nic“ — powiada przysłowie.

* * *

Choćby „Izraelita“ miał się znów na nas pogniewać, nie możemy nie potrącić i na ten raz w „śladach“ o... kwestyją żydowską; ile że w tej chwili idzie nam o zaznaczenie z dziedziny tej, na pozór może niezbyt doniosłego, w gruncie rzeczy jednak mówiącego faktu. Kto zna nasze małomiejskie stosunki, ten wie dobrze, w jakich to warunkach funkcyjonuje tamtejszy handel, wie raczej, że handel ten, reprezentowany głównie przez *nadmiar pośrednictwa*, przez krocie żydowskiego proletaryjatu, jest poprostu anomaliją. Z drugiej zaś strony wszyscy zgodzimy się na to, że jedynym w tym względzie środkiem zaradczym stać się może liczniejszy niż dotychczas udział w zajęciach handlowych ludności chrześcijańskiej. Środek ten zalecano już niejednokrotnie, wskazywano go za podstawowy niemal punkt praktycznego rozwiązania kwestyi żydowskiej. Samo użycie jego jednak i szersze zastosowanie, figurowało długo i bardzo długo jedynie w teoryi. Otóż dziś, zmieniają się czasy, i nietylko że nasze pojęcia i wyobrażenia o handlu na inną wchodzą już drogę, że przysłowie o łokciu i miarce zaczyna się cofać do krainy mitów; lecz co więcej, pojęcia te poczynamy urzeczywistniać, co się przebija i w sferze małomiejskich stosunków. I tam inteligentniejsza część mieszkańców (jak np. urzędnicy spadli z etatów) poczyna się imać coraz silniej pogardzanych przedtym zajęć handlowych, i jeżeli objaw ten niedość jest jeszcze wybitnym, jeżeli *takich* małomiejskich kupców, niewielu stosunkowo naliczyćby można; to główna przyczyna tego leży tylko w obawie nieprzebierającej w środkach konkurencyi ze strony żydowskiego kramarstwa. Oile jednakże obawa podobna musi być płonną, dowodzi między innemi fakt następujący. W miasteczku O.... były urzędnik p. M. założył przed dwoma laty sklepik z towarami codziennego użytku; założył go jednak w sąsiedztwie całego szeregu miejscowych kramów i kramików żydowskich. Z początku nowy ten rywal budził w swych towarzyszach pewien rodzaj politowania, które wkrótce przemieniło się w zaciętą konkurencyją, konkurencyją występującą z całym arsenałem sposobów i *sposobików*. Przez rok cały blisko, p. M. przechodził tysiączne prawdziwie ogniowe próby. Gdy atoli próby te zahartowały tylko jego wytrwałość, a z drugiej strony sklepik zyskiwał coraz szersze uznanie; sklepik zamienił się dziś na *sklep* co się zowie, a żydzi.... nie mogąc pokonać odważnego rywala, dali za wygraną. Co zaś dziwniejsza, p. M. w rzędzie licznych swoich miejscowych i okolicznych kundmanów, ma bardzo wielu i samych nawet dawniejszych nieprzyjaciół—żydów. Widocznie więc środki ograniczenia nadmiaru pośrednictwa zalecane w teoryi nie są niemożliwe w praktyce. Gdyby bowiem w ten sam sposób pojawiały się sklepy chrześcijan na każdym partykularzu, to pytamy się, czy zczasem cała dzisiejsza *faktorsko-handlowa*

W ubraniu kobiet taka sama rozmaitość, tylko więcej malowniczości. Najczęściej plotą włosy w warkocze związane wstążkami, na to kładą albo węzeł alzacki z koronki i czarnego aksamitu na przodzie głowy, w formie motyla z rozpostartemi skrzydłami do lotu; albo rodzaj okrągłego loczka z koronki i wstążek, położonego na wierzchu głowy jak korona i uwiązanego pod warkoczami z tyłu; albo ubranie białe przezroczyste, mocno nakrochmalone z przodu, płasko położone na gładko zaczesanych włosach, a zaokrąglające się na czaszce w ogromny wachlarz, lub w ogon pawi; wreszcie skromny, czarny jedwabny czepeczek w górze spiczasty, ogarnirowany na przodzie wąską koronką, spadający na pół czoła, co stanowi pociągający i wstydliwy strój, zalotny i klasztorny zarazem. Wysokie męskie cylindry zastępują w nich czasem wszystkie wyżej wymienione stroje i hardo się wznoszą na ich kobiecych głowach. Do tego noszą mocno nafałdowaną spódnicę sukienną brązową lub szafirową, gorsecik wycięty kwadratowo i haftowany z przodu daje widzieć koszulę, lub męską bluzę z czarnego sukna z aplikacyją kawałków czerwonego, kształtem naśladują raki. Na szyi wąska jedwabna krawatka, lub także chustka zalotnie okręcona z końcami spadającemi w tył, szkaplerz u pasa: oto są szczegóły ich ubrania. Co do zwyczajów ogólnie przyjętych zanotować trzeba: nieużywanie zupełne chustek do nosa, rzadkość obuwia, wyjąwszy w dni świąteczne. Na wielkie uroczystości ogólnie jest przyjęty kolor niebieski, w powszednie dnie przeważa pąsowy.

W ubraniach i strojach wyżej opisanych, pokazują się wszyscy w święta do kościoła i na odpusty do Achern, Ottenhofen, Oberkirch, Naunstein etc., na jarmarki i targi do miasteczek; bo w Czarnym lesie, handel kwitnie, dzięki bogatej naturze i rozwiniętemu przemysłowi.

Wszystkie te bystre wody, kaskady, gwałtowne potoki, które wypływają z głębi gór, zostały zużytkowane i w ruch wprowadzone, tu stoi młyn wodny, tam garbarnia, często fabryka płótna, lub tartak. Wielkie sosny Czarnego lasu spławiają się Renem aż do Holandyi i Hamburga, i służą za maszty okrętowe całego świata. Stada bydła służą na konsumcyją okolicznych mieszkańców, lub przechodzą granicę i skupowane bywają w dużych miastach.

Słynny jest także wyrabiany przez mieszkańców Kirszenwasser; dodajmy też, że największa część naszych najdelikatniejszych i najpiękniejszych słomianych kapeluszów pochodzi z Czarnego lasu z Oberlenckirch, Triberg, a nie ze Szwajcaryi i Włoch.

Co do wiszącego zegara, ten ze swoją muzyką, dzwonieniem, lub kukułką, jest wynalazkiem miejscowym, rozwinął on się i udoskonalił pod cieniem tych świerków, w tych skałach i obok tych ruin. Bezwątpienia znaczny on jest i gdzieindziej, ale nie ulega wątpliwości, że w całym Czarnym lesie niema ani jednej chaty, folwarku, pracowni, karczmy, browaru etc., gdzieby zegar ten nie grał uderzając godzinę, albo galopa i serenadę, albo nawet wielkiego marsza Meyerbera, lub andante Bethowena. Poczucie muzykalne objawia się wszędzie w pracowitych i lubiących melodyją Niemczech, instynktem wrodzonym najprostszy wieśniak lub rzemieślnik pojmuje piękno i rozumie je prawie, bo od dzieciństwa, jakaś pobożna tradycyja familijna, jakaś pamiątka ojczysta nauczyła go odczuwać je.

Napomknęliśmy przed chwilą o „tradycyi,“ bo też rzeczywiście słowo to i rzecz sama dobrze są znane mieszkańcom Czarnego lasu. W dolinach wszystko się prędzej zaciera, rozwiewa: tak wspomnienia, jak pamiątki. Zdaje się jakby każdy powiew wiatru, unosił ze sobą ich cząstkę. Ale w górach to co innego, ruiny, obyczaje, podania, język, słowem wszystko, nabiera, że się tak wyrażę, trwałości z latami; wszystko staje się trwałym, twardym, opierającym się jak ta skała, na której się to urodziło, jak ta ziemia, na której to wzrasta.

Żaden z czytelników naszych nie zdziwi się więc, gdy się dowie potym cośmy powiedzieli, że na całej długości Czarnego lasu niema jednego wodospadu, jednego wąwozu, jednego lasu, jednej góry, jednej ruiny zamku lub kaplicy, żeby do nich nie było przywiązane jakie starożytne podanie, pełne wdzięku lub grozy, albo żeby nie miała wesołych lub ponurych pełnych poezyi i wspomnień.

Najprzód z dwu sławnych Opactw, jedno szczególniej zasługuje na wspomnienie. Założone było pod wezwaniem Wszystkich Świętych i leżało na południowej stronie góry Hornisgrinde. Winno swój początek pobożności pewnej wielkiej damy i upodobaniu osła; nie śmiejcie się— przewdziwego osła z długiemi uszami, któren obrawszy sobie mieszkanie w tej pięknej dolinie, nie był tak źle natchnionym. Można się o prawdzie słów moich przekonać, zapytując o co to pobożnych zakonników, którzy blisko 700 lat mieszkali w tej ustroni. Pewna szlachetna, cnotliwa i nieszczęśliwa dama, Uta de Szauenburg, młodo za mąż wydana, wczas poznała co to łzy i cierpienia, mąż jej przypadkiem zginął na polowaniu. Drugie małżeństwo jej z hr. Altdorf, nie było szczęśliwszym, bo utraciła niedługo jedyne dziecię; hrabia szukał zapomnienia w zgiełku, rozrywkach światowych i rozrzutności; łzy i modlitwa zostały kobiecie samotnej u domowego ogniska. Aby znaleść uspokojenie, udała się na kilka lat do klasztorù we Włoszech, ale gdy hrabia niebezpiecznie zachorował i wezwał ją do siebie, wróciła i pielęgnowała go. Po jego śmierci, postanowiła założyć przybytek odosobniony, gdzieby ona sama i inni cierpiący znaleść mogli pociechę i ukojenie. Tylko nie mogła się zdecydować, w którym miejscu ma zacząć budowę. Postanowiono decyzyją zostawić osłowi, którego wysłano z kilkoma służącemi i z workami złota na grzbiecie, aby wyszukał stosowne miejsce. Długo błądził niepewny, zmęczony, gdy upadł ze znużenia, Pan Bóg pozwolił, że za uderzeniem nogi, wytrysnęło źródło cudownej wody i osioł w nim ugasił pragnienie. Potym wzmocniony z błogosławionej fontanny, udał się w dalszą drogę i zatrzymał się u wejścia w śliczną dolinę, zaokrągloną w amfiteatr, mającą nagie skały nad sobą, wodę i przepaść poniżej, gdzieniegdzie samotny świerk lub modrzew na górze, a w trawie kobierzec cudnych kwiatów. Przybywszy tu, położył się roskosznie na trawie, zrzucił swój pakunek i w tym miejscu stanął klasztor, który był skończony w r. 1194, a w 1825 uderzenie piorunu zwaliło jego gotyckie mury. Iluż nieszczęśliwych od tego czasu przepędziło tu dni swoje w samotności i spokoju, w modlitwie i pracy; był to prawdziwy raj ziemski, oddzielony od reszty świata, wszystko tu było: kościół, klasztor z łączką, kapitularz, mieszkanie dla opata, szkoła, szpital, warsztaty do wyrobu wszystkich przedmiotów potrzebnych dla zamieszkałych tu ludzi, biblijotekę, jatki, obszerne kuchnie, drwalnie, obory, tartak, hotel dla podróżujących lub wizytujących. *(dok. nast.)*

---

kasta bytująca kosztem ogółu, nie byłaby, zmuszoną wziąć się do innych *produkcyjnych* zajęć? Dalej więc panowie ex-urzędnicy i exobywatele ziemscy, trzymający zbyt często drobne jakieś chociażby kapitaliki w listach zastawnych! Zamiast poprzestawać na obcinaniu kuponów, rozruszajcie pozostałe środki te wasze w handlu, stańcie śmiało do konkurencyi z małomiejskim kramarstwem a przy umiejętnym wzięciu się do rzeczy i fundusiki te pomnożą się wam znacznie, byt wasz materyjalny ugruntuje się silniej, handel nasz na inne wejdzie tory, a kraj cały uwolnimy od zastępów pasorzytów, pokrzepi w odpowiednim stopniu wątłe dziś ekonomiczne swe siły.

* * *

Ogólne zebranie *Towarzystwa Zaliczkowo-Wkładowego Grójeckiego* odbyło się w dniu 22 z. m. Z odczytanego na posiedzeniu sprawozdania dowiadujemy się, iż kapitał wynoszący przy założeniu, t. j. 1 lutego r. z., 1939 rs., w dniu 1 stycznia r. b. podniósł się do 6403 rsr. Wkłady na stały procent wyniosły 1117 rsr., pożyczki przeważnie bankowe 18,850 rsr., zaliczenia udzielane członkom 30,605 rsr., a zysk czysty z tych obrotów, po potrąceniu kosztów administracyi i odliczeniu tantjemy dla zarządu, 489 rsr. 69 i pół kop., t. j. stanowi dla stowarzyszonych 8 od sta dywidendy. Młoda instytucyja, której narodziny witaliśmy życzliwie w naszym piśmie, liczy już obecnie 163 członków, z których 105 obecnych było na posiedzeniu.

Z uchwał zapadłych na posiedzeniu, musimy przedewszystkim zanotować, iż Zebranie Ogólne postanowiło zwiększyć udziały członków do rsr. 100, wkłady do rsr. 500, oraz zrobić odpowiednie przedstawienie do władzy o dozwolenie rozszerzenia działalności towarzystwa.

* * *

W m. Buku w W. K. Poznańskim p. Szczaniecka urządziła *Szkołę Freblowską*, która w krótkim czasie zyskała wielkie powodzenie.

* * *

P. Gregorowicz ma już ustaloną sławę gawędziarza, umiejącego przemawiać językiem prostym i zrozumiałym dla najmniej ukształconych jednostek. Każdy przedmiot, każde zdarzenie umie on tak zajmująco a zarazem przystępnie wystawić, że te nabierają uroku nawet dla tych co je już znają. Też same zalety napotykamy w „Pierwszej książeczce na gwiazdkę dla dzieci wiejskich i miejskich,“ w tym roku wydanej. Dzieci dowiadują się przedewszystkim, co to jest „gwiazdka,“ a dalej co trzymają w ręku. A więc idzie rzecz o papierze, o czcionkach, o druku, o pisaniu i t. p.,— wiadomości te nawet dorośli, co nigdy z drukiem nie mieli styczności, przeczytają z pożytkiem. Szkoda tylko, że p. G. dla uwydatnienia kosztów pracy, dał bardzo niedokładne wyobrażenie o tym, jak długo nad książką tej objętości co „na gwiazdkę“ (str. 134), pracować się musi; powiada bowiem, że na napisanie i wydrukowanie jej zaledwie rok czasu wystarczył (str. 4), kiedy wiadomo, że można było to zrobić najwyżej w przeciągu dwu miesięcy. Nie możemy się także zgodzić ne wyrażenie „w betlejemskiej *ziemi*“ (str. 2), bo to daje fałszywe wyobrażenie o miejscowości.

Opowiadanie o życiu i śmierci Zbawiciela świata, jest bardzo dobrze napisane. W artykule „Co nauka daje człowiekowi,“ autor dał się unieść zanadto chęci zapędzenia dzieci do nauki, wystawiając kraj nasz jako tak zacofany względem innych krajów, że w nim prawie żyć niepodobna. Oto przykłady: „Nasze konie jak koty, tam (t. j. na obczyźnie) jak cugowe, zaprządz je można choć do karety. Na naszych łąkach lub pastwiskach, co krok to oset, badyl lub kretowina; tam można toczyć jabłka jak po stole, a nigdzie przeszkody nie spotka... Tam rzemiosła wszystkie tak są umiejętnie prowadzone, że im w wielu razach dorównać nie możemy. To też u nas *wszystko* i droższe i gorsze i wszystko prawie sprowadzamy z za-

PRACA I KLASY PRACUJĄCE

przez

E. Menu de Saint-Mesmin.

Zamierzam tu w najogólniejszych zarysach nakreślić historyją klas pracujących i okazać, jakiemi to drogami przechodziła ludzkość przez różne okresy swego pochodu aż do dzisiejszych urządzeń pod względem pracy i klas pracujących.

Historyja ta zawiera w sobie wiele bardzo epok.

Najpierwsza z nich, najsmutniejsza, trwająca przez czas bardzo długi, charakteryzuje się instytucyją niewolnictwa.

Druga, zaczyna się w chwili, w której starożytna niewola zamienia się w średniowieczne poddaństwo. Ona prowadzi nas przez szereg naturalnych wypadków do organizacyi stowarzyszeń pracy — cechów. Ale niestety, piękna ich myśl została skazaną na spaczenie i wyrodzenie.

Aż w końcu, nowsze czasy otwierają świetną epokę wolności pracy.

Oto jest program, którego się trzymać zamierzam.

I.

Jakże często lekceważymy sobie przeszłość, jej pomniki i wspomnienia jej prac; — a przecież świat cały jest pełen wspomnień i ruin dawnych urządzeń.

Wszyscyśmy słyszeli już nieraz o tych pięknych miastach azyjatyckich, z których starożytność była tak dumną. W istocie byłyto wspaniałe grody. Ich olbrzymie mury zamykały przestrzenie nietylko takie jak Paryż, ale nawet jak cały departament Sekwany. Muzea wiele z nich posiadają pamiątek, świadczących o wielkości tych, który żyli w ich obrębie.

Jakiż to widok przedstawia nam także i Egipt! Dolinę Nilu zaludniają pomniki zadziwiające zarówno nasz umysł, jak i naszę wyobraźnią. Starożytne Sfinksy w niemym milczeniu od wieków strzegą przystępu do świątyń. Obeliski wznoszą dumnie swe czoła ku niebu, a ciekawy wędrowiec gubi się w lesie kolumnad podtrzymujących sklepienia labiryntu. Piramidy są górami kamieni, których niespożyta siła utrzymuje się mimo burz czasu i upływu wieków, na podziw i zdumienie dzisiejszych młodych pokoleń ludzkości. A jednak, te wszystkie prace, które mimo upływu czasu trwają nieporuszone tak długo; te pamiątki, które będąc świadkami tylu wypadków, tylu przejść i zdarzeń, wiernie nam tłómaczą ducha przeszłości i wielkość pokoleń, które w niej żyły; zapytane przez nas, jak to dawniej działo się na świecie, jakąż tajemniczą przynoszą nam odpowiedź! Te wszystkie wielkie gmachy i wspaniałe pomniki świadczą wymownie o nędzy, niedoli i ucisku, ale tylko ludzi klas pewnych, których łzy zdają się być najtrwalszym cementem dla pamięci wieków wiążącym kamienie granitu w olbrzymie piramidy. Te wspaniałe dzieła przeszłości wzniosły ręce niewolników.

Mechanika w starożytności nie była tak rozwiniętą i bogatą jak za naszych czasów. Instrumentem najwięcej w użyciu będącym było ramię ludzkie. 100,000 niewolników na raz pracowało przy roznoszeniu piramid, 120,000 stawiało obeliski w Tebach, a inne 120,000 kopało kanał między rzeką Nil i morzem Czerwonym. W pracy tych olbrzymich mas ludzi nie panowały żadne higijeniczne urządzenia, to też tysiące padały naraz ofiarą śmierci. Nie zwracano na to uwagi, bo umarli nie przeszkadzali żyć tym, którzy pozostali przy życiu. W tych szalenie egoistycznych czasach jednostka uważała się za rzecz małej bardzo wagi. Jakiż to kontrast względnie do dzisiejszych czasów, w których człowiek czuwa nad życiem człowieka, jak nad najdrogocenniejszym skarbem, pomimo tego, że kopie się kanały, rozdziela góry i łączy lądy, ale nie dla zadowolnienia kaprysu albo miłości własnej, ale dla zbliżenia zbyt jeszcze odległej chwili, w której ludy całego świata splotą swe dłonie jednym braterskim uściskiem.

Niewolnictwo otacza tedy kolebkę życia i rozwoju ludzkości. Spotykamy je zawsze i wszędzie na początku tworzących się społeczeństw, i to nietylko na wschodzie i w Egipcie, ale w całym cywilizowanym świecie we wszystkich państwach. Wszędzie pierwotna historyja pracy łączy się nierozdzielnie z historyją niewolnictwa. Weźmy np. Grecyją, na pozór tak małą, jeżeli patrzymy na miejsce, jakie zajmuje na karcie jeograficznej, ale tak wielką, gdy zauważymy jej sławę, jej dzieła i jej wpływy na ludzkość. Niewolnictwo w tej samej Grecyi tak głęboko zapuściło korzenie i tak dalece przenikło na wskroś i moralność publiczną i filozoficzne systemy, iż byli uczeni, którzy utrzymywali, że instytucyja niewoli jest konieczną, niezbędną i naturalną. Różne są rozdaje ludzi, powtarzali oni; jedni stworzeni są na to aby rozkazywali, inni, by byli ich rozkazom posłuszni.

Wierna tym zasadom, przeciwko którym nigdy nie przestaniemy protestować, rzeczpospolita najwięcej cywilizowana w Grecyi, posiadała tylko 15,000 obywateli a 400,000 niewolników.

Nie będę mówił o niewolnikach publicznych nabytych na koszt skarbu, ani też o tych, co zostawali w służbie jako straż policyjna i miasta obrona; — od nas należy nam odróżniać prawdziwych robotników rzeczypospolitej. Ztych jedni pracują na swój koszt a panu swemu opłacają tylko pewną kwotę dziennie, inni pracują wyłącznie na rzecz pana, już to pod bezpośredniemi jego rozkazami, już to jego entreprenerów. Nicyjusz dzierżawca wielkich bardzo niw, używał mnóstwa niewolników, płacąc każdemu jeden obol dziennie, co znaczy koło 3 sous.

Tych robotników tak nisko sobie ceniono, że nawet Arystoteles, ten gienijusz starożytności, nazywa je „żywą własnością", „uduchowionemi maszynami." Cóżby był powiedział ten sam, choć tak wielki mędrzec, gdyby pewnego pięknego poranku, został schwytany przez nieprzyjaciela i sprzedany handlującym niewolnikami, a następnie wynajmowany przez entreprenera eksploatacyi niw: czy takżeby utrzymywał, iż Nicyjusz był przeznaczony do rozkazywania a Arystoteles do słuchania? W Atenach wprawdzie oświata łagodziła obyczaje, ale nawet w tym łagodzeniu jakież to jeszcze były upokorzenia i uciski! W dniu publicznej sprzedaży prowadzą niewolnika na targ, stawiają go na wzniesieniu. Gdy trafia się kupiec, rozbierają go z odzieży, lekarz daje swoję opiniją o jego zdrowiu, następuje badanie przez kupującego, i dopiero następuje wzajemna o cenę ugoda sprzedającego i kupującego. A chcecież wiedzieć, jaka to była cena niewolnika? Wart był przeciętciowo 50 drachm, *) to jest 46—47 franków. Górnik kosztował 125 drahm, tj. 115—116 franków, (około 35 rs.).

Przy takim stanie rzeczy przedsiębiercy rzadko robili złe interesy i oni to, na usprawiedliwienia bezwstydnego handlu odpowiedzieliby

*) Drachma byłato srebrna moneta, wartująca około 25 kop. zawierała w sobie 6 oboli, a potrzeba było 100 drachm na minę, tych ostatnich zaś 60 tworzyło talent (około 1,500 rs.)

---

granicy, nawet atrament do pisania, szuwaks do butów, szpilki do zapinania, nawet zapałki i sztyfty drewniane do butów." I tak dalej w tym tonie prowadzone jest porównanie zagranicy z krajem naszym. Być może, że wten sposób zachęcimy młodziutkie dziecko do nauki, bo ono lubi przepych, blask i wygodę; ale czy nie zniechęcimy go do kraju, czy nie zaszczepimy w nim lekceważenia tego co jest u nas?.. Krytyka ostra i surowa wszystkiego, co na drodze naszej napotykamy, nie odpowiada zdaje się, usposobieniu dziecinnemu, nie jest stosownym pedagogicznym środkiem, zachęcającym zarówno do nauki, jak i do tego, co swojskie. Nie chcemy przez to powiedzieć, że dzieciom należy wszystko co widzi w kraju, przechwalać—byłoby to rzeczą równie zgubną. Najlepiej zdaje się przedstawiać wszystko, tak jak jest, podając natychmiast sposoby przemienienia wszystkiego na lepsze.

Widzieliśmy się zmuszeni do uwag powyższych już dla samej powagi, jakie ma nazwisko p. Gregorowicza, długoletniego redaktora „Przyjaciela Dzieci." Do tych uwag dodamy, że nie wszystkie *bajki* wierszem (różnych autorów) tu pomieszczone, odpowiadają pojęciu dziecinnemu. Ryciny są słabo wykonane. Cena 30 kop.

* *
*

Nakładem księgarni Ungra i Banarskiego wydane zostało dziełko p. M. C. Hippeau p. t.: „Wychowanie publiczne w Ameryce północnej," w przekładzie p. Stanisława Bełzy. Z pracy tej, ze względu na ważność przedmiotu, damy wkrótce oddzielne sprawozdanie pod właściwą rubryką.

*
* *

P. *Julijan Niemirycz*, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym, ogłosił prospekt na dzieło p. n.: „Filozofija histroyi prawa, czyli historyja zawiązku, postępu i rozwoju idei prawa od najdawniejszych czasów aż do nas, wraz z krytycznym poglądem na byt i prawodawstwo główniejszych państw Azyi i Europy." Całe dzieło podzielone na 2 części a 5 epok; całą część drugą obejmuje historyja prawodawstw od XV-go wieku aż do naszych czasów. Że potrzeba podobnego dzieła, nie myślimy przeczyć; idzie tylko o to, jak się autor z zadania swojego wywiąże. Jeżeli można jeszcze radzić, powiedzielibyśmy, że należy przedewszystkim podawać dobrze ugrupowane fakta, a poglądów ogólno-filozoficznych jak najmniej. Każdy wykształcony dopełni sobie dzieło uogólnienia. Cena na całe dzieło rsr. 3, dla prawników rsr. 2; można składać także połowę tylko, t, j. rsr. 1 kop. 50, a dla prawników rsr. 1.

*
* *

Czytamy w *Kuryjerze Lubelskim:* „Mieliśmy już w tym karnawale cztery próbki maskarad. Celem takowych było zebranie funduszów dla obojga tutejszych towarzystw dobroczynności—i dla dotkniętych głodem mięszkańców gubernii Samarskiej. Ale poczciwy nasz Lublinek, który nie zwykł nigdy zbaczać z drogi naśladownictwa—i dla którego Warszawa jest wzorem, który wszechstronnie usiłuje ją kopijować, zebrał się dopiero na trzecią maskaradę. Dwie bowiem pierwsze, były prawie bez masek. Kto był na owej świetnej trzeciej maskaradzie, która była średnio liczną, mógł wynieść ztamtąd najrozmaitsze wrażenia. Jeżeli tańczy, mógł się natańczyć dowoli; jeżeli miał słabe nerwy, to uciekł przed syczeniem, piszczeniem i innemi modyfikacyjami głosu ludzkiego; jeżeli pragnął się uśmiać, to ziewnął szeroko; a gdy się chciał czego dowiedzieć... to mu nie wiele powiedziano. Nie było, a przynajmniej nie zdarzyło nam się spotkać ani jednej maski prawdziwie dowcipnej i mogącej żywsze obudzić zajęcie. Intrygi zaczynały się od słów: „znam cię maseczko," obracały się przez chwilę około tego przedmiotu— i zrywały się jak słabe nitki w palcach nieumiejętnej prządki. O godzinie 4-ej sala była już pusta— i kilkadziesiąt zasłoniętych twarzyczek, pod

hardo, że przecież potrzeba, ażeby przemysł kwitnął w narodzie, a niewolnictwo przynosi także bogactwo. Choroby, epidemije i śmierć są często powodem ruiny przedsiębiercy, a wreszcie, gdyby i nieto nawet, to rok każdy odbiera sam przez się część wartości niewolnika... a koszta, które się ponosi na organizacyją straży niewolników, aby nie pouciekali niewdzięczni?...

Ale to wszystko nic jeszcze w porównaniu z tym, co się spotyka w Sparcie. Tutaj niewolnik niema praw żadnych, nawet cnota była mu zabronioną, a męstwo za zbrodnię mu poczytywano. Jeżeli w razie zamieszek odznaczy się męstwem, jako nagroda,—śmierć go czeka. Przywiążą go do kamieni, zawloką za miasto i zgładzą jak szkodliwe zwierzę tam — za oczami. Czy to ustęp z romansu? Nie, to co mówię, jest historyją prawdziwą.

Nawet helotom, wyżej stojącym niż niewolnicy, wzbronione były rzeczy najnaturalniejsze. Samo prawo obmyślało środki położenia tamy ich zbytecznemu rozradzaniu się. Gdy ludność ich przekraczała zwykłą granicę, wówczas krwawych używano środków, aby się pozbyć tych, co byli zbyteczni. Młodzież powoływano do pierwszej próby ich rycerskiego talentu. Przeciwko tym uzurpatorom życia urządzano kompletne polowania. Traktowane jak dzikie zwierzęta, biedne istoty, co ledwo żyć zaczęły, padały u stóp tych, co starsi byli od nich wiekiem. (Plutarch w życiu Likurga, r. XXVIII.)

W starożytnym Rzymie, za królów i rzeczypospolitej, ręczne roboty i sztuki mechaniczne wykonywali ludzie wolni, prace w mieście robili klijenci patrycyjuszów, a na wsiach sami właściciele ze współudziałem rodzin.

Zwycięstwa powiększyły granice państwa. Gdy praca wolnych stawała się niewystarczającą, szukano w wojnie narzędzia uzupełniającego. Schwytanych niewolników nie zabijano, ale do ręcznej obracano pracy. Onito pilnowali trzody, obrabiali pola, kopali rowy i fosy — a niewolnictwo stało się dzielnym narzędziem produkcyi. Następnie zwrócono się do przemysłu — a wolna praca została odrazu obaloną i spodloną.

Tych niewolników tedy, wychowanych w domu albo zdobytych na wojnie, rozdzielono na różne kategoryje. Jedni byli zbytkowi i służyli do ostentacyi, inni do pracy.

Los niewolników w Rzymie sroższym był niż w Grecyi. Niewolnik nie był osobą lecz rzeczą. Właściciel miał prawo nie tylko go sprzedać, ale nadto obchodzić się z nim według woli: bić a nawet zabić.

Pewien mąż uczony i sławny powiedział w tym dziwacznym i surowym narodzie: dwa są rodzaje narzędzi pracy: nieme, jak młot, nóż i t. p., tudzież głosem obdarzone: jak wół, koń i..... niewolnik. Dobry gospodarz nie kupuje nigdy starej krowy, starego konia i starego niewolnika. Gdy ma tych ostatnich u siebie, a nie znajduje na nich kupca, wówczas kiedy są słabi i do pracy niezdolni, odprowadza ich na wyspę Tybru, około świątyni Eskulapa i tam ich porzuca: czy wyzdrowieją czy umrą—to już sprawa bogów.

Za małe nawet przestępstwo, wskutek wreszcie kaprysu swego pana, niewolnik konał pod rózgami, lub zawieszony na krzyżu służył za pożywienie dla kruków.

A jednak to byli ludzie, którzy rozpoczęli wielką przemysłową pracę i wielką walkę ducha z materyją: ich to ręce i ich ramiona oswobodzone z żelaznej okowy przez myśli uczonych, włożyły na skronie ludzkości koronę panowania umysłu nad żywiołami przyrody.

Pewien uczony Rzymianin, który niegdyś za bardzo mądrego uchodził w swojej ojczyźnie, w ten sposób stawił raz kwestyją: „Czy w czasie powszechnego głodu ma państwo obowiązek żywienia niewolników?“ I natychmiast dodaje: „Ludzkość mówi — *tak*, interes—*nie*.“ Później znowuż stawia sobie kwestyją podobnego rodzaju; pytając się: „Czy w niebezpiecznej podróży wodnej, gdy jednę z naszych rzeczy musimy wrzucić do wody, służy nam wybór między poświęceniem naprzykład kosztownego konia a niewolnika?...“

Cóż to były za czasy, w których uczony mógł sobie podobne stawiać pytania, nie obrzając na siebie opinii publicznej!

Jednakże i wśród tych okrutnych czasów znaleźli się ludzie, którzy zaczęli rozważać naturę ludzką, jej istotę i godność. Później wreszcie nastał dzień panowania rozumu i prawdy — Marek Aurelijusz usprawiedliwił słowa greckiego mędrca: „Szczęśliwy naród, w którym królowie są filozofami, a filozofowie królami.“

Ale to były wyjątki, od których jak ciemność od światła, jeszcze bardziej odbijało barbarzyństwo i okrucieństwo owych czasów, kiedy szlachetny przykład więcej miał blasku niżeli wpływu... *(d. e. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków, 3 lutego 1874.

Staruszek Kraków hula, szaleje— ale po swojemu. Szaleje ociągając się, jakoś powoli, staruszkowato. Po okropnych klęskach, jakie kraj poniósł przeszłego lata z powodu cholery —karnawał nie może być bardzo huczny, gdyż wiele domów okrywa żałoba. A jednakże na jednym z balów było aż 60 par tańcujących. Mamy tu przez czas karnawału aż 8 balów, a wszystkie prawie na cele dobroczynne, tak naprz. bal na korzyść uczniów wydziału lekarskiego, na korzyść biblijoteki uczniów wydziału prawa i admistrancyi, bal na dochód straży ogniowej, koncert na fundusz stowarzyszenia guwernantek i t. d. A będziemy jeszcze mieli zabawę tańcującą dla dzieci, po której nastąpi bal dla osób dorosłych—na korzyść *Szpitala dla dzieci*. Księżna Marcelina Czartoryska gorliwa opiekunka tego szpitala, z poświęceniem się i szczególną troskliwością zbierała fundusze dla uposażenia tego nowotworzącego się zakładu, którego brak dawał się czuć niezmiernie w Krakowie, gdzie tyle jest sierot bez rodziców i opiekunów, a szczególnie po ostatniej epidemii. Sejm galicyjski pośpieszył z pomocą księżnej Czartoryskiej, tak że dziś fundusze szpitala już są mniej więcej pewne. Mamy tu i reduty maskowe, licznie uczęszczane. Ostatnia była jedną z najliczniejszych, jakie tu kiedykolwiek widzieć było można. Ponieważ reduty odbywają się w salach gmachu teatralnego, przeto zabawa urozmaica się zwykle przedstawieniem jednej jakiej wesołej sztuczki, a na ostatniej reducie, o północy, p. Siedlecki, jeden z najzręczniejszych dziś prestydygitatorów bawił publiczność wykonywaniem sztuk magicznych z wielką zręcznością.

Od balów i zabaw przejść musimy do smutnych tragedyj, jakie nam dotąd jeszcze nieprzestaje odegrywać znany *krach* wiedeński, który pochłonął milijony i tysiące ludzi rzucił na pastwę nędzy i najokropniejszej rozpaczy. W niemieckiej Austryi i w samym Wiedniu przesilenie już nastąpiło, a przynajmniej wielotysięczna liczba ofiar gry giełdowej, jest widoczniejsza. U nas w Galicyi przeciwnie, głośnych wypadków bankructwa było dotąd nie tak wiele

---

konwojem tyluż odsłoniętych bród i wąsów, śpieszyło szukać wytchnienia w rozkosznych objęciach Morfeusza, tego najpoczciwszego z bożków, który nam makiem zasypuje strudzone powieki. Czwarta zaś maskarada w sobotę (24 stycznia) była tak liczną, że amatorzy tańca nie mogli dowoli oddawać się tej rozrywce z przyczyny braku miejsca. Kilkadziesiąt kostiumów i mnóstwo masek zapełniło literalnie salę i przyległe pokoje klubu, oddając się zabawie, która trwała do godziny 4-ej rano; podobno jutrzejsza maskarada ma być jeszcze liczniejszą.“

* * *

W Radomiu dostarczane są następujące pisma przez kantor pana Surmackiego:

Przegląd Tygodniowy 35; Opiekun Domowy 35; Niwa 10; Gazeta Przemysłowo-Rolnicza 2; Ekonomista 3; Biblijoteka Warszawska 10; Wychowanie Domowe 12; Gazeta Lekarska 3; Biblijoteka Umiejętności Lekarskich 2; Medycyna 2; Przegląd Lekarski (Kraków) 1; Przyroda i Przemysł 20; Gazeta Sądowa 13; Biblijoteka Prawna 10; Tygodnik Rolniczy 20; Gazeta Rolnicza 12; Rolnik 1; Wędrowiec 18; 50 tomów za 6 rs. 14; Kronika Rodzinna 7; Tygodnik Ilustrowany 73; Kłosy 82; Bluszcz 85; Tygodnik Mód 24; Tygodnik Romansów i Powieści 40; Biblijoteka Romansów i Powieści 3; Przyjaciel dzieci 34; Zorza 10; Przegląd Katolicki 34; Kolce 2; Kuryjer Świąteczny 14; Mucha 3; Powieści Kraszewskiego 50; Powieści Kaczkowskiego 24; Muzeum 22; Biblijoteka Liter: Europy 80; Gazeta Warsz. 55; Gazeta Polska 24; Wiek 44; Kur. Warsz. 32; Kur. Codzienny 15; Gazeta Handlowa 6; Dziennik Warszawski 2.

Liczba dość pokaźna, nie licząc prócz tego prenumeraty na poczcie. *(Kur. Lubel.)*

* * *

Jest zamiar założenia szkoły handlowej w Radomiu. Korespondent z tego miasta do „Kur. Lub.“ donosi, że ustawa tej szkoły będzie ta, którą jednomyślnie zatwierdzono w Kaliszu; Radomianie małe w niej poczynili zmiany. Ustawa dzieli szkołę na 2 oddziały, w których wykładane będą języki: rosyjki, polski, niemiecki, rachunkowość kupiecka, buchalteryja, jeografija handlowa, prawo wekslowe, i główne punkta prawa handlowego. Etat uchwalono po rs. 2,450 rocznie, który składać się będzie: 1) z procentu od sumy rs. 2,500, będącej własnością zgromadzenia kupców; 2) ze składek rocznych, od każdego kupca 2 gildyi po rs. 5— i 3) z wpisu od każdego ucznia po rs. 3. Profesorów wykładających cztérech z płacą po rs. 100.

Gdy projekt ów zamieni się już w rzeczywistość — jest zamiar uorganizowania straży ogniowej ochotniczej i towarzystwa zaliczkowo-wkładowego. Myśl piękna i użyteczna, oby się ziściła!..

* * *

Odczyty dla rzemieślników znowu przerwane zostały! Rzecz dziwna dzieje się z temi odczytami! Literaci jako prelegenci zabiegów nie szczędzą, czeladź i młodzież rzemieślnicza i fabryczna dość chętnie garnie się do nauki—ale za to przewodnicy zakładów fabrycznych, majstrowie, przemysłowcy—z bardzo małemi wyjątkami—albo przyglądają się temu wszystkiemu obojętnie—albo nawet szkodzą jeszcze odczytom. Mamy świeży tego dowód na zarządzie Resursy Obywatelskiej. Nie dano sali na odczyty—i odczyty musiały być wstrzymane. Gdyby to jeszcze inny jaki zarząd zrobił, możnaby się temu dziwić, albo choć pozorami tłomaczyć. Ale Resursa Obywatelska i jej komitet! Toć tam przecie głównie pryncypałowie i majstrowie rzemieślniczy—którzy nie odmawiać sali — ale dać ją bez zapłaty powinni. Gdzieindziej rzemieślnicy i fabrykanci urządzają sami odczyty, wynajmują lub stawiają sale, płacą prelegentom, dają pomoc naukową i t.d. u nas nawet sali za opłatą użyczyć nie chcą. Piękny przykład dla czeladzi i młodzieży rzemieślniczej! Majstrowie i pryncypałowie wy-

ale dziś nietajnym już jest dla nikogo, że byt materyjalny niejednego z tych, co to jeszcze świecą sztucznemi błyskotkami, a gonią resztkami, jest podkopany do gruntu. Niejeden chwyta się ostateczności, zapożycza się płacąc po 15 od sta *na miesiąc* i w końcu wpada w przepaść, gubiąc najczęściej liczną rodzinę.

Jedną z takich nieszczęśliwych ofiar stał się przed kilku dniami w Krakowie *Dr. Wyrobek*, młody, uzdolniony, powszechnie szanowany adwokat posiadający jednę z największych praktyk sądowych w mieście i okolicach.

Ale nim przystąpię do szczegółów, muszę wam pierwej opowiedzieć historyją prawdziwą, dowodzącą jak to czasami zupełnie nieprzewidziane wypadki rodzą najsmutniejsze następstwa, bez najmniejszego udziału tych, których te następstwa najboleśniej dotykają.

Jest tu zacna rodzina Sałaszów. Sam Sałasz, przechodził rozmaite stopnie służby rządowej, ulegał jak zwykle najsmutniejszym kolejom i przejściom—ale w końcu pracą, zdolnością, zacnością charakteru zajął stanowisko, które mu z rodziną byt materyjalny zapewnia, dając zarazem możność coraz większy mir uludzi zyskiwać. Jest on dziś jednym z wyższych urzędników w Chrzanowie. W całym powiecie dość jest powiedzieć, że Sałasz tak mówił, tak sądzi, ażeby uwierzono, że tak jest i tak być musi naprawdę. Mir ten posiada zarówno u szlachty, jak u włościan. Małżonka jego najzacniejsza żona, matka, obywatelka.

Miał on syna. Dał mu nader staranne wychowanie, usposobił na specyjalistę tak, że mógł zostać marynarzem lub inżynierem. Został marynarzem, otrzywał posadę, odbywał żeglugę morską. Okręt zbliża się do portu. On wiedziony jakimś przeczuciem, opuszcza okręt, zostaje na brzegu. Okręt popłynął dalej, a w kilka godzin ani z okrętu, ani z ludzi na nim będących—nic nie zostało. Rodzice czytają w piśma ho losie okrętu, a łatwo pojąć jaką boleścią przejęci, będąc pewni, że i syn ich zginął. Lecz syn taje przed niemi, cudownie prawie uratowany. A więc bogobojni rodzice widzą w tym wypadku opiekę opatrznościową, upatrują dla syna przyszłość błogą. Jakoż w istocie syn wkrótce otrzymuje posadę dość znaczną jako inżynier, żeni się szczęśliwie, doznaje najlepszego powodzenia. Widziałem przed kilku miesiącami tego młodzieńca, widziałem, jaką błogością sam widok jego przejmował rodziców. W jesieni wypadło mu pojechać do Wiednia. Najniespodziamiej zapadł na zdrowiu i po krótkiej chorobie—umiera.

Strapionym rodzicom pozostaje jednak córka ukochana, ładna matka dwojga prześlicznych dziatek, a żona człowieka poważanego przez wszystkich, a przez nią tak mocno ukochanego *Dra Wyrobka*.

Zaledwo kilka miesięcy ubiegło od straty syna, a oto rodzice płakać muszą i nad losem gubionej, nieszczęśliwej córki.

Powiedzieliśmy już, że Dr. Wyrobek miał bardzo znaczną praktykę; był powszechnie poszukiwany. Wiadomo, że przed kilku laty zbankrutował tu w Krakowie bankier *Kirchmayer*.—Nad pozostałością jak zwykle urządzono konkurs, Dr. Wyrobek był pełnomocnikiem wierzycieli i zarządzał interesami całej masy. Miał więc w ręku swoim znaczne pieniądze, do masy należące. Nikt zgoła nie wiedział i przypuszczać nawet niemógł, ażeby taki człowiek, jak Wyrobek, używający tak wielkiej reputacyi a do tego poseł na sejm, delegat do Rady Państwa, nadużył zaufania. Nieszczęście chciało, że stało się inaczej!

W przeszłą środę, t. j. 28 stycznia, Dr. Wyrobek stanął przed prezesem sądu tutejszego, p. Antoniewiczem i wyznał, że przeniewierzył się masie wierzytelności Kirchmayerowskich na sumę 69,000 zł. reńskich. Tegoż dnia został aresztowany.

Podaliśmy sam fakt. O przypuszczeniach trudno mówić, bo w takich wypadkach, któż za istotę rzeczy ręczyć może?... Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że Dr. Wyrobek padł ofiarą gry giełdowej. Mówią, że używał wszelkich środków ratunku, zapożyczał się na straszne pieniądze, a kiedy nadeszła chwila zdania rachunku przed masą, starania zaś nic nie pomogły, nie czuł się na siłach znieść hańby i postanowił życie sobie odebrać. Już był przygotowany rewolwer. Poszedł tylko pożegnać ukochaną żonę, pobłogosławić dziatwę. Ale widok tej pięknej, a zacnej żony, widok tej dziatwy—rozbroił go. Udał się właśnowolnie do sędziego.

W dzień przedtym, we wtorek, miał w ręku 200,000 reńskich. Mógł więc ratować się ucieczką. Ale nie tknął ich. Owszem, zgromadziwszy resztki, jakie posiadał, pospłacał długi niektóre prywatne i zostawił żonie zaledwo kilkadziesiąt reńskich.

Człowiek zginął, zginął haniebnie—bo się przeniewierzył, a jednak nie usłyszycie tu ani jednego głosu, któryby go potępiał. Każdy z ubolewaniem i współczuciem powtarza tylko: nieszczęście.— Koło adwokatów odwiedziło go w więzieniu. Wyszli stamtąd zalani łzami.

Krakowianin Władysław *Kluger* uczeń niegdyś krakowskiego Instytutu technicznego, a później głównej szkoły francuskiej dróg i mostów, autor dzieła: „*Wykład hidrauliki wraz z teoryją machin*“ oraz kilku prac nader ważnych zamieszczonych w pamiętnikach Towarzystwa nauk ścisłych, wydawanych w Paryżu kosztem Jana hr. Działyńskiego, otrzymał obecnie posadę inżyniera rządowego rzeczypospolitej Peruwiańskiej w Ameryce. Podajemy ten fakt nie bez powodu: oto ażeby zwrócić uwagę że u uas w Krakowie skoro potrzebny jest uzdolniony technik zaraz go sprowadzamy z *Niemiec*!

Rada miejska krakowska uchwaliła budżet dla miasta Krakowa na rok 1874, tak mądrze uregulowany, że przychód i rozchód zgadzają się do centa. Niema ani przewyżki, ani niedoboru; suma jednego i drugiego wynosi 437,799 zł. r.

Na katedrę profesora historyi powszechnej ze stanowiska austryjackiego we wszechnicy Jagiellońskiej, wakującej po śmierci profeso- Waholtza, wezwany został Dr. *Wojciech Kętrzyński* Winkler, obecnie sekretarz zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie, znany autor kilku prac historycznych. A nadto dotąd brakują katedry prof. kliniki po śmierci prof. Gilewskiego oraz profesora filologii słowiańskiej po śmierci prof. Sucheckiego. Na miejsce Gilewskiego wezwany był Dr. Radziejewski (izraelita z Poznania), docent uniwersytetu berlińskiego, lecz ten przed kilku dniami nagle umarł w Berlinie. *G.*



Prawdy wstępne do nauki przyrody, napisane przez Antoniego Odrowąża Kamińskiego. Warszawa 1874, str. 166, (45 drzeworytów).

Autor we wstępie powiada: „Ledwie sto lat, jak chemija zaczęła (?) poznawać gazy, a tym

---

rzekają na niemoralność i nieuctwo robotników —a gdy ci robotnicy ciągle zachęcani i wstydzeni zaczynają się garnąć do nauki—owi dawni deklamatorzy, owi naturalni opiekunowie robotnika—powiadają: nie ma tu dla was miejsca.

* * *

Sosnowice, dnia 29 Stycznia 1874 r.

Biorąc za pióro, celem dania znaku życia z oddalonego o 300 blisko wiorst od was partykularza, potrzeba poprzedzić rzecz maleńkim objaśnieniem o samej miejscowości. Jestto tedy osada położona nad rzeką Przemszą, na samej granicy Górnego Szlązka i posiadająca wszelkie warunki potrzebne dla miasta, jakim zapewne w niedługiej przyszłości zostanie.

Stacyja drogi żelaznej, komora I-ej klasy, punkt handlowy bardzo ważny, z przyczyny kopalni węgla kamiennego i galmanu, hut cynkowych;—oto są prawa Sosnowic do miasta. Dym wydobywający się z owych hut i kopalni, pokrywający miejscowość czarną zasłoną, świst przelatujących maszyn i turkot pociągów, dzwonki telegraficzne, przekonywają, że wszystko tu wre życiem pracy fizycznej; ta zatym strona medalu nie pozostawia wiele do życzenia; lecz za to strona odwrotna, czyż taka sama?....

Niestety! Mimo kilkudziesięciu domów familijnych, należących do klasy wykształceńszej, lub mających się za takową — mimo takiejże liczby młodych ludzi, którzy skazani są na to, aby codziennie przynajmniej dwa razy spotykali się ze sobą, nieznajdziecie ani jednej poważniejszej wymiany myśli— ani jednego punktu stycznego w życiu umysłowym. Pod tym względem partykularz ze swym zastojem, bierniością ducha, upartym plotkarstwem, przedstawia się tu w całym swym blasku. Wszystko, co znamionuje postęp, zgóry bywa potępionym; naukowe teoryje ulegają bez żadnego wyboru hurtowej ekskomunice.

Witamy się wyrazami: „grasz dziś preferansa,“ żegnamy: „szalenie szła ci dziś karta.“ Kiedy w roku zeszłym proponowano utworzenie wieczorów literackich, projekt upadł przez wniosek niektórych młodych ludzi, aby na każdym posiedzeniu znajdowało się kilka stolików do kart. Utworzono klub, zebrano członków, podpisy, składki, pierwsze niezbędne sprzęty zakupiono, wynajęto lokal i po uzyskaniu pozwolenia ze strony rządu, istnienie owego klubu przeciągnęło się, aż..... do dni kilku; dziś ustawa zasypia spokojnie w stoliku jednego z byłych członków; sprzęty poznikały—i jak to zwykle bywa:.. z wielkiej chmury..... Jeżeli wogóle propozycyja mieści w sobie jakąś myśl głębszą lub poważniejsze uczucie, w każdym domu spotykają je słowami: „to się nie uda.“ Jakiż kontrast w sąsiednim mieście Katowicach w Górnym Szlązku!... *S. M.*

* * *

— We Lwowie zawiązuje się towarzystwo farmaceutów, celem urządzenia czytelni, biblijoteki i wprowadzenia odczytów fachowych dla młodzieży farmaceutycznej. Towarzystwo zamierza także zająć się właściwszym niż dotąd urządzeniem handlu artykułami niektóremi leczniczemi.

— Tamże zawiązać się ma spółka posługaczy publicznych, rządząca się sama. Stowarzyszeni mają wnosić tygodniowy zarobek do wspólnej kasy i z niej pobierać płacę, po odtrąceniu sumy pewnej na zapomogi i wsparcia dla wdów, sierot i inwalidów. Z poręki tej spółki będzie można mieć przychodnią usługę domową, dozorczynie i dozorców. wyrobników, i t. d.

— Tamże wydaje Stanisław Kunasiewicz „Przechadzki archeologiczne po Galicyi.“ Wyszedł dotąd 1-szy zeszyt.

---

samym lepiej zaczęto tłomaczyć fenomena najpospolitsze w naturze. Odkrycie jednego gazu prowadziło do odkrycia drugich i dziś nauka przyrody może już wyjść z gabinetów ludzi uczonych i dać się poznać publiczności, a publiczność na głos tej nauki, z zapałem się do niej rzuciła—chwyciła do rąk ślicznie redagowane pismo peryjodyczne „Przyroda i Przemysł“; lecz, ponieważ—mówi dalej—nie wszystko publiczność może zrozumieć, a szczególnie płeć piękna, dla braku wstępnych wiadomości, więc autor postanowił jej dopomódz, twierdząc, że dzieło jego będzie zrozumiane, bo mu chodziło nie tak o naukę, jak raczej o rozbudzenie ciekawości“ i t. d.

Podajemy tu treść całej przedmowy, dlatego, że autor odmalował w niej doskonale wartość swego dzieła.

Prawdy wstępne! Pomoc dla nieprzygotowanych! Każdy słyszący te słowa pomyśli sobie, że znajdzie jak najpopularniejszy wykład początków chemii, fizyki i t. d., skreślony jak najprzystępniej, jak najlogiczniej, jak najprostszemi wyrazami, wykład prawd dowiedzionych, wytłomaczenie zjawisk powszednich;—a tymczasem przerzuciwszy kilka kartek napotyka fałsze jak najniedorzeczniejsze, jak najnielogiczniejszy rozwój pojęć czasu, przestrzeni, materyi, fałszywe określenia, błędne fakty it.d. Wydając tak stanowczy i tak surowy wyrok, uważamy za potrzebne stwierdzić go przykładami.

Oto co czytamy na str. 6 „Zwierzęta czy się zastanawiają i rozumieją? — Nie! (!?) Od nieba instynktownie potrzebują światła dziennego, a od ziemi wyglądają pokarmu cielesnego, i w tym istotna różnica zwierząt od ludzi rozumnych.“ Cóż powiecie na to czytelnicy? Umysłowość zwierząt jednym zamachem pióra w niwecz obrócona. A dalej, na str. 9. „Czas nie jest wiecznością, bo służy do wymiaru wieczności.“ To ma być prawda wstępna. Na str. 44 czytamy: „Kamień jest ciałem, drzewo, powietrze, *światło, ciepło jest ciałem (!!);* na st. 89 autor powiada, że wlewając witryjol do mydlin, otrzymamy *saletrę!* str. 12, „Atmosfera nie sięga wyżej nad ziemię nad 7 do 8 wiorst“

Str. 161 „Azot jestto gaz z cieplika i zasady sobie właściwej złożony.“ „Zwierzęta w momencie zabija; zetknąwszy się z powietrzem, przeistacza się w dymy czerwone“ „28 części azotu połączone z 6-ma wodoru dają gaz amonijakalny.“ Fałsz za fałszem.

Str. 81 „Jakie ciało jest najcięższe?—platyna.—Jakie ciało jest najlżejsze?—korek!“

Str. 87. „Atomy wtedy tylko łączą się z sobą, gdy są już w stanie ostatecznej drobności... a więc wprzód powinny być rozpuszczone w płynie lub roztopione“(?!)

Str. 97. „Sztuka *zabicia (!)* czyli przerwanie fermentacyi daje napoje i pokarmy słodkie i kwaśne“.

Dość tych przykładów. Takiemi grubemi fałszami, albo nader nieścisłemi wyrażeniami jest napełniona cała książka; dobrze więc autor powiedział w przedmowie, „że mu nie tak chodziło o naukę.“ Jeszcze lepiejby się wyraził, gdyby powiedział; że książka jego niema nic wspólnego z nauką. Autor dopiął jednego tylko założenia, mianowicie, rozbudził ciekawość: to znaczy wzbudził w nas ciekawość, dlaczego pisma codzienne tak zajmujące się krytyką darwinizmu i artykułów pisanych dla ludzi dojrzałych, nie ostrzegają publiczności przed tym niebezpieczeństwem dla umysłu „ludzi nieprzygotowanych,“ czytających tę książkę. A wszakże takie zadanie jest dla nich daleko właściwszym, niż rozprawy naukowe.

B. R.

Rozmaitości.

— **Mieszkania w Piotrkowie.** Wiadomo że średnia część miasta Piotrkowa najwięcej zaludniona, leży w kotlinie, którą dziś kanał, Strawą zwany, niemal na dwie połowy przecina. Część ta stanowi miasto stare, oddawna prawie wyłącznie przez żydów zamieszkałe; domki przed pożarem (1865 r.) wszędzie były zbite, ulice i dziś jeszcze niektóre bardzo wąskie. O ustępach, o wydalaniu nieczystości któż dawniej myślał? Można zatym sobie wyobrazić, jaki to być musi grunt ziemi pod domami środkowej części miasta, w tej części, gdzie z powodu wysokiego stanu wody zaskórnej w wielu miejscach przy domach nie można nawet piwnic utrzymać. Woda zatym przy ciągłych falowaniach, t. j. podnoszeniach i opadaniach coraz głębiej może z sobą unosić, a szczególnie w gruncie piaszczystym, organiczne szczątki i coraz więcej grunt użyźniać to produktami rozkładu, to samemi nieczystościami. A jednakże i w tej stosunkowo niższej części, można znaleść podziemia, jakie—niech czytelnik zajrzy do nich... Szczęśliwie już i w domu, gdzie cokolwiek słońca dochodzi, jeżeli ściany tylko do połowy mokre; a w innych albo szron w czasie mrozu, albo też spływająca ze ścian woda wczasie odwilży. Dla światła niziutkie szpary, bo je oknami chyba trudno nazwać, ale to światło nie łatwo się przedziera przez zgęszczoną parę. Do tego jeszcze dodawszy niechlujstwo z nędzy i niedbalstwa pochodzące — będziemy mieli obraz pewnej ilości podziemnych kryjówek w porze zimowej, a wczęści jesiennej i wiosennej. W takich to kilkołokciowych dziurach mieści się na stałe rodzina (stróżów dość często) z kilkorgiem dzieci; jeżeli zaś miejsca na ziemi cokolwiek zostaje—z pewnością tam jeszcze nocują i postronne osoby,—sąto lokatorowie na noc i na chorobę, znajomi, sługi bez miejsc i t. p. Jak wyglądają mieszkańcy tych siedzib, jaki tam przebieg mają choroby, jaki materyjał dostarczają epidemijom — spytajcie o to lekarzy,—spytajcie się tych, którzy tam z datkiem nieraz podążają; bo cyframi nie jesteśmy jeszcze w stanie wykazać tego stosunku; nie znamy nawet ilości naszych podziemi, a cóż mówić o mieszkańcach, chorobach i śmiertelności! Przy spisie ludności, w roku 1871 dokonanym, rubryka ta nieuwzględniona; i nie dziw, boć na to specyjalisty potrzeba; chociaż z tego spisu dowiadujemy się, że z 2682 mieszkań—361 zaliczono pod względem higijenicznym do złych, zaś 45 po większej części w podziemiach—do niemożebnych do zamieszkania. Wypadnie zatym że mamy 15,13 od sta mieszkań nieodpowiadających potrzebom życia i że co najmniej piętnasta część naszej ludności mieści się w złych, a pewna nawet w strasznych warunkach higijenicznych.

Czyjaż w tym wina, że my, nie będąc zbytnim napływem ludności obciążeni — i mając poddostatkiem miejsca do rozbudownia się, wyznaczamy na mieszkania dla ludzi takie ohydne dziury? Nas wszystkich razem, odpowiedź na to, a najwięcej właścicieli! We Francyi i Niemczech w wielu miastach dobrowolnie zawiązały się komitety zdrowia; działanie ich dla ogólnego dobra było dotyla pożytecznym, że dziś już zamienione zostały w oficyjalne instytucyje. Wspólne i rozsądne nad własnym pożytkiem czuwanie i u nas by wydało błogie owoce. Mieszkań nie zabraknie; a jeżeli mniej dostatni o jakiegoś rubla drożej zapłaci, z pewnością na tym stratny nie będzie, potrafi się zaoszczędzić w tych wydatkach, które go dziś do zguby doprowadzają. Zakryjmy te ohydne nory, wyprowadźmy z nich ludzi na świat boży, a niezawodnie wiele nawet złych narowów ulotni się pod zbawiennym wpływem światła dziennego.

A. Strzyżowski. T.

— Członek dyrekcyi Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie p. Żygm. Medvecky, zamierza wydawać tamże pismo peryjodyczne pod tytułem, „Związek“ wychodzące co tydzień w ćwierć arkuszu, poświęcone sprawom Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarskich. Przedpłata roczna 4 złr. austr., ale pismo wówczas dopiero wychodzić będzie, gdy się zapisze na nie 150 prenumeratorów. P. M. znany jest z artykułów rozsianych po pismach galicyjskich, dotyczących przedmiotu, który ma stanowić treść zapowiedzianej publikacyi peryjodycznej.

— Sejm lwowski uchwalił wypłacać corocznie Akademii umiejętności, w Krakowie po 10000 zł. reńskich.

— Na członka Rady we Lwowie, jako delegat z Krakowa, wybrany został prof. Węclewski.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. Łukasz... Żądanych numerów nie posiadamy. „Żydówka“ jako dodatek do Opiekuna jeszcze z r. 1871 należała do poprzedniej redakcyi. Obecnie możemy tylko pośredniczyć w kupnie z księgarni. Cena z przesyłką kop. 70. Dodatek za listopad posyłamy

P. Ad. Perl. w *Warszawie.* Prosimy o skomunikowanie się osobiste. Godziny do porozumienia się od 10—12 codzień.

P. Wyszyńskiemu w Łuszkowie. Rs. 1 kop. 25 za kwart. IV 73 r. odebraliśmy i regularnie pismo nasze wysyłaliśmy. Zapewne zalega na poczcie w *Uściługu.*

Pani Flockowskiej w Kijowie. Rs. 5 otrzymaliśmy, lecz na pismo *Zorza* nic nie pozostało, gdyż prenumerata roczna „Op.“ wynosi rs. 5.

P-u Symonolewiczowi w Białej Cerkwi. Tom I „Nie partykularzu“ powtórnie wysyłamy.

P. Wład. Łaskiemu w Uladówce. Rs. 4 kop. 25 odebraliśmy. Opiekun kosztuje rs. 1 kop. 25, druga seryja Bibl. filoz. pozyt. rs. 1 kop. 65, wysyłka numerów Opiekuna wraz z dodatkiem (Grochowe Wianki) kop. 16. Pozostaje więc do rozporządzenia pana rs. 1 kop. 19. Przytym objaśniamy, że z seryi drugiej „Bibl. fil. pozyt.“ wyszły dotąd 4 zeszyty, obecnie wysyłane.

P. Żurakowskiemu w Lipowcu. Opłata za kwartał IV nie została nam oddana; racz się pan upomnieć tam, dokąd pieniądze przesłane zostały.

P. M. Drahom. w Medowatej. Co do 50 tomów, te sprzedawane są oddzielnie ale po podwyższonej cenie. Powieść Maryi Szeligi „Dla ideału“ kosztuje kop. 60.

P. Glíń... w Ejragole. Arytmetykę, Stylistykę p. Jeskiego, tudzież Gramatykę Olpińskiego wysyłamy, kosztują z przesyłką rs 1 kop. 57. Zostaje więc u nas do rozporządzenia rs. 4 kop. 43. Co do innych książek, to, ponieważ pan jesteś prenumeratorem naszego 25-cio tomowego wydawnictwa, otrzymasz je pan w zaprenumerowanych już tomach. Racz pan napisać, co mamy z pozostałemi pieniędzmi zrobić.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Świat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor Henryk Perzyński.